

Luty 2022

## „CZYTANIE W CZASACH ZARAŻY”

### część 22

Styczeń włókł się niemiłosiernie. Urozmaiceniem były odwiedziny najbliższych ale niestety, w atmosferze strachu, bo Covid zbiera śmiertelne żniwo a my ciągle myślimy o tym, że możemy coś „przenieść”, albo coś „złapać”.

Pogoda styczniowa jest nietypowa: mokro, wietrznie i niebo ciągle w chmurach. Brakuje nam słońca, brakuje zieleni, a tu do wiosny daleko. W związku ze zmianami klimatu trudno przewidzieć, jak ta wymarzona wiosna będzie wyglądać.

Czasy zarazy stanowczo za długo trwają, a tu wirusolodzy odkrywają nową mutację: omikrona! Każda kolejna jest bardziej zaraźliwa! Z ciężkim sercem rozpoczynam dwudziesty trzeci odcinek rekomendacji przeczytanych książek.

Czytam to, co wpadnie mi w ręce, ale dzięki paniom z obu bibliotek, są to dobre i bardzo dobre książki. Serdeczne dzięki, bo czytanie odpycha stres, wywołany tragiczną rzeczywistością, bo oczywiście, oprócz Covida dzieje się dużo rzeczy okropnych, groźnych, na zatrzymanie których nie mamy wpływu.

Próbujemy! Chociażby przyłączając się do charytatywnej akcji Jerzego Owsiaaka. Ta ostatnia niedziela stycznia była jakby weselsza, pomimo wszystko. W poniedziałek – znowu po staremu... A ci, którzy z racji sprawowanych urzędów powinni nas bronić, straszą, straszą, straszą. W przerwach pomiędzy straszaniem, opowiadają bajki i nie są to baśnie z tysiąca i jednej nocy, chociaż tamte bajki też bywały okrutne.

Czas wrócić do lektur. W listopadzie 2021 roku mieliśmy w naszym klubie DKK książkę Roberta M. Edsela i Breta Wittera: „Obrońcy skarbów”. Podtytuł: „Alianci na tropie skradzionych arcydzieł”. Jest tam również wątek polski, bowiem polskie skarby kultury zostały również zrabowane przez okupantów hitlerowskich i wiele z nich nie wróciło nigdy do Polski pomimo starań „obrońców”. W czasie dyskusji (zdalnej) na temat lektury, szczególnie na temat obrazów ze zbiorów Czartoryskich, a także ołtarza Wita Stwosza z bazyliki Mariackiej w Krakowie, dowiedziałam się o znajdującej się w zbiorach sandomierskiej biblioteki, książki Marty Grzywacz: „Obrońca skarbów”

z podtytułem: „Karol Estreicher – w poszukiwaniu zagrabionych dzieł sztuki”. Wkrótce ta lektura do mnie dotarła. Przeczytałam ją dopiero w styczniu i muszę powiedzieć, że czytałam ją z wypiekami na twarzy. Doskonale napisana! Treść zaskoczyła mnie kompletnie. Być może rodowici sandomierzanie mają wiedzę, której mnie, pomimo iż w Sandomierzu mieszkam prawie 60 lat, nie było mi dane poznać. Nie miałam pojęcia, że piętnastowieczne dzieło mistrza z Norymbergi, na początku II Wojny ukryte było w podziemiach katedry, a mniejsze detale w seminarium. W ostatniej chwili, pod koniec sierpnia 1939 roku udało się przekonać Karolowi Estreicherowi – historykowi sztuki, władze świeckie i kościelne do demontażu ołtarza i ewakuować w bezpieczne miejsce. Gdy okazało się, że przewiezienie dzieła drogą kolejową jest niemożliwe, transport samochodowy wobec niewielkich zasobów był zarezerwowany dla wojska, zdecydowano się na drogę wodną, Wisłą – w planach do Gdyni, a później Szwecji (?). Barki, którymi spławiano elementy ołtarza utknęły w Sandomierzu... Na wysokości zadania stanęli biskup Lorek i zwykli ludzie. W jaki sposób ołtarz, znalazł się najpierw w Berlinie, później w Norymberdze – przeczytajcie. Polecam książkę wszystkim sandomierzanom. Sensacja goni sensację, a wszystko to działo się naprawdę. Odwaga bohaterów, a jest ich wielu, jest niewiarygodna! Ale oni dokonali tego, o czym pisze Marta Grzywacz.

Karol Estreicher współpracuje z grupą alianckich obrońców kultury, których poznałam w listopadowej lekturze. Warto dowiedzieć się co oznacza skrót MFAA. Karol Estreicher także do tej grupy należał.

Przy okazji książka przypomina ważne wydarzenia z czasów II Wojny, dotyczące nie tylko skarbów kultury. Pod koniec - losy barbarzyńców spod znaku swastyki, proces norymberski. Także – losy Karola Estreichera po wojnie. Wydawało by się, że był noszony na rękach! Nic bardziej mylnego. Powojenne władze w Polsce, mówiąc oględnie – nie hołubiły go, miał problemy, odczuwał zagrożenie. Czartoryscy mieli za złe, że sprowadził do kraju dwa niezwykle cenne obrazy z ich zbiorów: Damę z łąsiczką – Leonarda da Vinci i Krajobraz z dobrym samarytaninem - Rembrandta.

Dla mnie Karol Estreicher był osobą niezwykłą i od nas należy mu się szacunek i pamięć. Wszystkim tym, którzy mają jakieś związki z Krakowem polecam doskonale napisaną przez samego Estreichera książkę : "Nie od razu Kraków zbudowano".

Kiedy byłam małą dziewczynką, w drodze do Rabki, mieliśmy z rodzicami kilkugodzinną przerwę w podróży – w Krakowie. Rodzice pokazali mi Wawel,

Sukiennice, ale również odwiedziliśmy Bazylikę Mariacką. Teraz dopiero dotarło do mnie, że ten ołtarzyk, który znajdował się na końcu bardzo ciemnej nawy głównej pochodził z kaplicy wawelskiej, a odzyskany ołtarz Wita Stwosza eksponowany był na Wawelu i dopiero w 1957 roku powrócił na dawne miejsce.

Idąc za ciosem, dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności, udało mi się przeczytać książkę prof. Stanisława Waltosia, której treść dotyczy losów mariackiego ołtarza. Tytuł: „Grabież ołtarza Wita Stwosza”. O ile książkę Marty Grzywacz należy traktować jak powieść, oczywiście opartą na faktach, o tyle książka S. Waltosia jest dokumentem. Bardzo starannie, w oparciu o fakty napisanym. Właściwie temat główny, w obu pozycjach jest analogiczny, różnią się tylko sposobem narracji. Różnice dotyczą detali.

Cennym dodatkiem u prof. Waltosia, są zdjęcia ołtarza, w całości i fragmentach, dające wyobrażenie o wartości tego zabytku. Książka odnosi się do czasów od 1938 roku do 1956, kiedy to ołtarz powrócił do Polski. Dla poznania dalszych losów ołtarza, profesor odsyła do książki Agaty Wolskiej, która kończy „podróż” dzieła, a ołtarz na stałe znajduje swoje miejsce w bazylice mariackiej w Krakowie.

W końcowej części opracowania, St. Waltoś zamieszcza charakterystyki i życiorysy, najpierw – obrońców, później – grabieżców. I wreszcie – konkluzje. Bardzo cenne!

Polecam wszystkie te książki dotyczące Ołtarza, a także innych dzieł sztuki, przede wszystkim sandomierzanom, i krakowianom i w ogóle rodakom.

Nowa książka dziwnym trafem dotyczy także skarbów kultury, chociaż dotyczy innych czasów, innych ludzi, a konkretnie: archeologii i wykopalisk. Autorką jest nie znana mi dotychczas Zofia Jeżewska, tytuł: „A ślady zasypał piasek”. Miejscem zdarzeń jest Palmyra, starożytne miasto w Syrii, polscy archeolodzy, którzy dokonują niesamowitych odkryć, „odkopując przeszłość”. Dziś są to tylko ruiny, ale znalezione inskrypcje sugerują, że Palmyra istniała już w XIX wieku p.n.e. Była prężnym ośrodkiem handlu pomiędzy dalekim wschodem a Afryką i Europą. Mieszkańcy Palmyry byli ludźmi zamożnymi, nawet pustynni nomadowie prowadzili dostatnie życie. Jednak nie było im dane korzystać z owych bogactw. Palmyra była wiecznie napadana przez sąsiednie plemiona. Nigdy nie brakowało i nie brakuje do dziś, ludzi, nacji, które chcą dobrze żyć – cudzym kosztem. W książce napotykamy ogromny „zastrzyk” historii. Potwierdzone fakty, ale także domniemania i po prostu – legendy. Pierwsza

część, dotycząca prac archeologicznych dokonywanych przez ekipę francuską, to odległy rok 1925. To czas, kiedy Syria była francuskim terytorium mandatowym, czyli tak naprawdę kolonią francuską, atrapą wolnego kraju. Jest to także czas nasilających się ruchów narodowowyzwoleńczych. Jest też dwoje bohaterów: Monika z rodowodem polsko-francuskim i Syryjczyk – Tachsin. I jest miłość tych dwojga. I rozstanie.

Druga część: rok 1960, ekipa polskich archeologów z profesorem Michałowskim na czele. I jest dziennikarka, która odnajduje pamiętnik Moniki sprzed lat, pisany po polsku. Fragmenty tego pamiętnika znakomicie uzupełniają całą książkę. Pamiętnik zawiera całą masę informacji, o samych pracach wykopaliskowych, odkryciach, ludziach i oczywiście o uczuciu Moniki do Tachsina.

Jak pisze w swoim komentarzu prof. Kazimierz Michałowski: „Ależ lekko napisana, jak piasek przesypuje się ze strony na stronę. Romantyczna, polityczna i sensacyjna. ...A wszystko dzieje się w Palmyrze, stolicy królowej Zenobii, którą odbudowuje z kamieni prof. Michałowski.”

Ogarnia mnie smutek, kiedy pomyślę, że Syria znowu jest od wielu lat w stanie wojny, a przecież, jak głosi legenda, jej stolica Damaszek była biblijnym rajem...

Czas na rozrywkę! No i mam nową książkę Alka Rogozińskiego. Tym razem czeka mnie niespodzianka! Tę książkę napisał wspólnie z autorką „książek obyczajowych i erotycznych”: Anną Kasiuk. Co z takiego związku może wyniknąć? Ano, zobaczymy. Tytuł powieści: „Dom (nie) spokojnej starości”. Okładka – sielska, anielska. Uroczy pałacyk, biało-różowy, otulony świeżutkim śniegiem. Dlaczego w oknach kraty? A może to firanki wydziergane pracowitymi paluszkami pensjonariuszek? Do końca nie wiem... I ten przewrócony bałwanek... obok butelka... Muszę się dowiedzieć, o co tu chodzi, więc czytam.

Początek nie zachęcający. Emilia, jedna z bohatererek, nie jest zachwycona nowym domem. Obco, smutno, grupka pensjonariuszy nie żyje z sobą. Dyrektorka chadza swoimi drogami, jakby nie była zainteresowana podopiecznymi i losem schorowanych, starych ludzi. Oj Alku R. Coś ty narobił? Tu zupełnie Ciebie nie ma...

Ale, nagle, niespodziewanie, coś się zmienia. Maria, nowa pensjonariuszka wywołuje w Domu rewolucję! No, może przesadzam z tą rewolucją, ale naprawdę zaczyna się coś dziać. Zaczyna się od pogłosek, że dyrektorka

Justyna ma problemy finansowe, że utraciła prawa do połowy domu i pensjonariuszom grozi wyprowadzka. Smutnym jest fakt, że połowa z nich nie ma gdzie pójść...

Integracja następuje często wskutek zagrożenia. Tak jest i tym razem. Pensjonariusze postanawiają uratować Dom! Organizują kilka akcji, z których dochód pozwoli odkupić pół domu od chciwego i nieuczciwego dewelopera. Mnie osobiście najbardziej podoba się akcja z kartkami świątecznymi, wykonanymi przez pensjonariuszy – wszak zbliża się Boże Narodzenie. Ponieważ Stasia (jedna z pensjonariuszek) ma znajomości z aż trzema proboszczami miejskich parafii, dystrybucja wydaje się łatwa do zrealizowania.

Panie Alku – szanowny współautorze, opis dotyczący treści kartek świątecznych i ich losu, jest cudowny! To niebo nad Betlejem! Te gwiazdozbiory! Ta suknia Maryi!

À propos „gwiazdozbiorów” – a właściwie śnieżynkozbiorów – pięknie wypadają na świeżym śniegu! Widziałam takie na moim osiedlu i podejrzewam o autorstwo pewną emerytkę.

A ten mały samotny i aspołeczny i niesympatyczny facet, którego zaangażowani pensjonariusze chcą obrabować – kogoś ważnego, albo uważającego się za kogoś ważnego, przypomina mi, kojarzy się z kimś, kto istnieje w rzeczywistości. Oboje go nie lubimy, prawda panie Alku?

W sumie, wbrew moim obawom, ten dodatek w postaci erotyzmu – nie przeszkadza. Pełna symbioza ze szczególnym poczuciem humoru pana Rogozińskiego. Akceptuję!

Polecam tym, którzy lubią się śmiać, niezależnie od daty urodzenia, a przy okazji, kłaniam się wszystkim tym, którzy już „swoje przeszli” i zachęcam do przeczytania „Domu (nie) spokojnej starości”.

Co do bałwana z okładki, mam kilka hipotez.

Na koniec lutego wróciłam do historii pisanej od nowa. Polecam wszystkim miłośnikom dziejów kresów, XVII –ty tom „Kresowej Atlantydy” Stanisława Sławomira Niciei. Przeczytałam wszystkie! I wszystkie tomy mam w swoich zbiorach. Jak zawsze, czytając „Atlantyde” doznaję wstrząsu, ponieważ za moich szkolnych czasów była to historia zakazana, białe plamy... Wszak nie mogliśmy poznać prawdy bez obnażenia tragicznych losów Polaków na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej...

Tytuł tomu: „Twierdze Rzeczypospolitej”, a twierdze, to: Kamieniec Podolski, Okopy Świętej Trójcy, Chocim, Jazłowiec i Trembowla. Już pierwsza twierdza wprowadza czytelnika w atmosferę „Trylogii” Sienkiewicza i Sienkiewicz często się pojawia. Jak to u Nicieja, bohaterowie bardzo znani i bardzo sławni, a tuż obok – zwyczajni ludzie: krawcy, szewcy, strażacy, kolejarze – właściwie można by wymieniać przeróżne zawody bez końca. A każdy z tych ludzi zwyczajnych i nieprzeciętnych, coś ważnego zrobił, zapisał się w historii narodu. Fragmenty listów, przesłań, fotografie wspaniałe. Obiekty, zabytki, pomniki, których już nie ma... To straszne, że zwycięzcy potrafią zniszczyć w okrutny sposób ślady tych, którzy żyli przed nimi. I to nie tylko twierdze, szczątki ludzkie także. W tych siedemnastu już tomach „Atlantydy” profesor Nicieja z niebywałym staraniem odsłonił ogrom barbarzyństwa. Przez lata wmawiano nam, że najgorsi to byli Tatarzy i Turcy. Oszczędzano inne nacje, w imię źle pojętej polityki. Nadal zresztą historia jest stale „poprawiana” i biorąc pod uwagę to, co aktualnie się dzieje, nie ma szans, aby coś się zmieniło.

*Maria Zarańska – DKK Sandomierz*